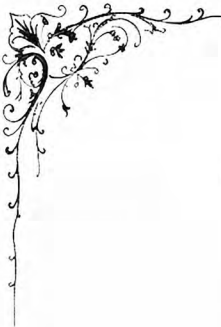


SHERLOCK HOLMES

Znak czterech



ARTHUR CONAN DOYLE



ARTHUR CONAN DOYLE

SHERLOCK HOLMES

Znak
Czterech

Rozdział I

Umiejętność dedukcji

Sherlock Holmes zdjął z rogu kominka flaszeczkę, po czym z safianowego¹ futerału wyjął strzykawkę. Długimi, białymi, nerwowymi palcami osadził cienką igłę i zakasał lewy mankiet koszuli. Wzrok jego na chwilę spoczął w zadumie na żyłastym przedramieniu pocętkowanym licznymi ukłuciami. W końcu wbił igłę w ciało, nacisnął tłok strzykawki i z głębokim westchnieniem zadowolenia z powrotem opadł na wyściełany aksamitem fotel.

Od wielu miesięcy trzy razy dziennie byłem świadkiem tego zabiegu, ale nigdy nie mogłem się z nim pogodzić. Przeciwnie, z każdym dniem widok ten drażnił mnie coraz bardziej, a sumienie wyrzucało mi brak odwagi przeciwdziałania. Codziennie niemal obiecywałem sobie nie dopuścić więcej do czegoś podobnego, ale chłodne, swobodne obejście przyjaciela miało w sobie coś nieokreślonego, co nie pozwalało na zbytnią poufałość. Nauczyłem się cenić jego wielkie zdolności i niepospolite zalety, onieśmiał mnie niekiedy wręcz jego ton despotyczny, wyniosły, i nie chciałem mu się narażać.

Tego dnia jednak, bądź pod wpływem kilku kieliszków Beaune², wypitych przy lunchu, bądź że postępowanie Holmesa doprowadziło mnie do ostateczności, uczułem nagle, że dłużej nie wytrzymam.

– Na co dzisiaj kolej? – spytałem. – Morfina czy kokaina?

Holmes z wolna uniósł oczy z nad kart starej książki.

– Kokaina – odparł – roztwór siedmioprocentowy. Chcesz spróbować?

1 safianowy – wykonany z safianu, czyli barwionej skóry kozła.

2 Beaune – wysokiej jakości wino pochodzące ze słynnej z przemysłu winnego miejscowości we Francji.

– Dziękuję – rzekłem szorstko. – Mój organizm nie uporał się jeszcze ze skutkami wyprawy do Afganistanu³, nie mogę sobie pozwalać na żadne wybryki.

Rozdrażniony ton odpowiedzi wywołał uśmiech Holmesa.

– Może masz słuszość, Watsonie – rzekł. – Zdaje się, że pod względem fizycznym te narkotyki źle na mnie wpływają. Niemniej tak niesłychanie pobudzają i rozjaśniają umysł, że wobec tego tamto ich oddziaływanie jest głupstwem.

– Zastanów się – rzekłem poważnie. – Pomyśl, czym to oplacasz! Twój umysł być może podnieca się i ożywia, ale jednocześnie odbywa się w twoim ustroju chorobliwy proces patologiczny, który pociąga za sobą spotęgowaną przemianę tkanek i w końcu może doprowadzić do zupełnego stanu osłabienia i wyczerpania. Wiesz także dobrze, jaka reakcja przychodzi później. Doprawdy gra niewarta świeczki. Po co, na miłość boską, dla przelotnej przyjemności narażasz się na utratę tych wielkich zdolności, jakimi obdarzyła cię natura? Pamiętaj, że mówię nie tylko jako przyjaciel, ale i jako lekarz do człowieka, za którego zdrowie jestem do pewnego stopnia odpowiedzialny.

Holmes nie wyglądał na obrażonego. Przeciwnie; złożył dłonie, a łokcie oparł na poręczach fotela, jak ktoś, kto z upodobaniem prowadzi rozmowę.

– Mój umysł – rzekł – buntuje się przeciw bezczynności. Daj mi jakieś zagadnienie do rozwikłania, daj mi pracę, daj najtrudniejszy kryptogram⁴ albo najzawilszą analizę, a zobaczysz mnie we właściwej atmosferze. Wówczas mogę się obywać bez sztucznej podniety. Ale mam wstręt do powszedniej, nudnej rzeczywistości. Trawi mnie gorączka pracy umysłowej. Dlatego właśnie obrałem swój specjalny zawód, albo raczej stworzyłem go, bo... jestem na świecie unikatem.

– Jedynym prywatnym detektywem? – spytałem.

– Jedynym prywatnym detektywem-doradcą – poprawił. – Jestem ostatnim i najwyższym trybunałem apelacyjnym w sprawach

3 wyprawa do Afganistanu – chodzi tu o II wojnę brytyjsko-afgańską, konflikt zbrojny trwający w latach 1878–1880.

4 kryptogram – zaszyfrowany tekst.

śledczych. Gdy Gregson, Lestrade albo Athelney Jones tracą głowę, co, nawiasem mówiąc, jest ich stanem normalnym, przedstawiają mi sprawę. Ja zaś badam rzecz jako ekspert i wydaję opinię specjalisty. Nie domagam się sławy. Mojego nazwiska nie znajdziesz w żadnej gazecie. Praca dla samej pracy, zadowolenie, że znajduję pole dla swych specjalnych zdolności to moja najwyższa nagroda. Ale miałeś przecież pewne doświadczenie z moją metodą pracy w sprawie Jeffersona Hope'a.

– Tak – rzekłem szczerze. – Nic nie wprawiło mnie w takie zdumienie. Opisałem nawet tę sprawę pod nieco fantastycznym tytułem: *Studium w szkarlacie*.

Holmes ze smutkiem pokiwał głową.

– Przeglądałem tę książkę – rzekł. – Prawdę mówiąc, nie mogę ci jej powinszować. Śledztwo policyjne jest, albo raczej powinno być, nauką ścisłą i trzeba je traktować w sposób chłodny, trzeźwy. Ty zaś usiłowałeś zabarwić je romantyzmem, co wywołuje taki sam skutek, jakbyś próbował włączyć w piąty aksjomat Euklidesa⁵ jakąś przygodę miłosną.

– Ale to naprawdę była romantyczna historia! – broniłem się. – Nie mogłem przecież przekreślać faktów.

– Niektóre fakty trzeba pomijać albo przynajmniej w traktowaniu ich należy zachować właściwą miarę. Jedyny punkt zasługujący w tej sprawie na wzmiankę to ciekawe analityczne snucie przyczyn ze skutków, dzięki czemu zdołałem wyjaśnić tę sprawę.

Podrażniła mnie ta jego krytyka książki, którą napisałem specjalnie, żeby zrobić mu przyjemność. Wyznaję też, że gniewał mnie egoizm przyjaciela domagający się widocznie, aby każda linijka mojej powieści poświęcona była wyłącznie jego wyczynom. Niejednokrotnie w ciągu szeregu lat, jakie przemieszkalem z Holmesem przy Baker Street, zauważyłem, że pod pokrywką spokojnego, dydaktycznego zachowania mego towarzysza kryje się trochę próżności. Nie odpowiedziałem jednak, tylko siedziałem w milczeniu, masując nogę, którą

5 Euklides (ok. 365 – ok. 270 r. p.n.e.) – słynny antyczny grecki matematyk i geometra.

mi przeszła kula w Afganistanie, a która pomimo zagojenia dawała mi się mocno we znaki przed każdą zmianą pogody.

– Moja praktyka rozszerzyła się ostatnio na kontynent – rzekł Holmes po chwili, nabijając fajkę tytoniem. – W ubiegłym tygodniu mojej porady zasięgał François le Villard, który, jak ci zapewne wiadomo, zdobywa w ostatnich czasach coraz wybitniejsze stanowisko we francuskiej policji śledczej. Posiada prawdziwie celtycką zdolność szybkiej intuicji, brak mu jednak szerszego poglądu i wiedzy ścisłej, co jest niezbędne dla wyższego rozwoju naszej sztuki. Sprawa dotyczyła testamentu i była dość zajmująca. Wskazałem mu dwie analogiczne sprawy: jedną w Rydze w roku 1857, drugą w St. Louis w roku 1871, co ułatwiło mu rozwikłanie. Oto list, który dostałem dziś rano z podziękowaniem za pomoc.

Mówiąc to, podał mi arkusik papieru listowego. Przebiegłem go wzrokiem i dostrzegłem mnóstwo wyrazów uwielbienia, jak *magnifique, coup de maître, tour de force*⁶, świadczących o gorącym podziwieniu Francuza dla mego przyjaciela.

– Píše jak uczeń do mistrza – zauważyłem.

– Przecenia moją pomoc – rzekł Sherlock Holmes zimno. – Sam jest bardzo zdolny. Z trzech przymiotów niezbędnych dla idealnego detektywa posiada dwa: zmysł obserwacyjny i umiejętność dedukcji. Brak mu tylko, jak mówiłem, wiedzy, ale ta przyjdzie z czasem. Tłumaczy teraz moje drobne prace na język francuski.

– Twoje prace?

– Nie wiedziałeś? – rzekł, śmiejąc się. – Tak, popełniłem kilka monografii w kwestiach wyłącznie technicznych. Jedna na przykład traktuje *O różnicach między popiołami z różnych gatunków tytoniu*. Wyliczam sto czterdzieści gatunków tytoniu cygar, papierosów i fajek, a kolorowe ilustracje wykazują różnice popiołów. Jest to szczegół, który występuje ciągle w sprawach kryminalnych i bywa nieraz niesłychanie ważny jako poszlaka. Jeśli możesz stwierdzić, na przykład, że jakieś morderstwo z pewnością popełnił człowiek palący cygaro indyjskie,

6 *magnifique, coup de maître, tour de force* (fr.) – wspaniały, mistrzowski ruch, wyczyn.

sfera poszukiwań znacznie się zacieśni. Dla wprawnego oka różnica między czarnym popiołem cygara „Trichinopoly” a białawym „Hawanny” jest tak wielka, jak między kapustą a kartoflem.

– Masz niesłychany dar obserwacyjny – zauważyłem.

– Oceniam tylko właściwe znaczenie szczegółów. Napisałem też monografię o śladach stóp i dodałem kilka uwag o sposobie używania gipsu jako środka do zachowania odcisku śladów. Wydałem także ciekawą książkę o wpływie zawodu człowieka na kształt dłoni i dołączyłem fotografie rąk blacharzy, marynarzy, zecerów⁷, tkaczy i szlifierzy diamentów. Rzecz ta ma duże znaczenie praktyczne dla detektywa-naukowca, zwłaszcza w wypadkach, kiedy nie można stwierdzić tożsamości zwłok, albo przy badaniu trybu życia przestępców. Ale nudzę cię może swoim ulubionym konikiem?

– Bynajmniej. Zajmuje mnie to niesłychanie, zwłaszcza od czasu, kiedy mam sposobność przyglądać się, jak teorię stosujesz w praktyce. Wspomniałeś jednak o obserwacji i dedukcji. A przecież jedna obejmuje do pewnego stopnia drugą.

– Nie bardzo – odrzekł, rozpierając się wygodnie w fotelu i puszczając kółka dymu. – Na przykład obserwacja wykazuje mi, że byłeś dziś rano w urzędzie pocztowym przy Wigmore Street, dedukcja zaś doprowadza mnie do wniosku, że wysłałeś stamtąd depesz⁸.

– Zgadłeś! – zawołałem. – Nie omyliłeś się ani co do jednego, ani co do drugiego. Nie mam tylko pojęcia, w jaki sposób doszedłeś do tego wniosku. Przyszło mi to nagle do głowy i nie wspominałem o tym nikomu.

– To takie proste – odparł, śmiejąc się z mego zdumienia. – Tak zabawnie proste, że wyjaśnienie nawet jest zbędne; nie poskapię go jednak, bo może posłużyć ci do określenia granic obserwacji i dedukcji. Zmysł obserwacji powiedział mi, że twoje stąpania pozostawiają czerwone ślady. Otóż naprzeciw poczty przy Wigmore Street wyjęto bruk i poruszono ziemię akurat w miejscu wejścia do urzędu.

7 zecer – pracownik drukarni, który zajmuje się składem tekstu.

8 depesza – tu w znaczeniu: telegram.

Ziemia ma tam specyficzny czerwonawy odcień. Tu kończy się obserwacja. Reszta to rzecz dedukcji.

– W jaki sposób zatem doprowadziła cię do wniosku, że wysłałem depeszę?

– Wiedziałem, że nie pisałeś listu, skoro siedziałem naprzeciwko ciebie cały ranek. Widzę też na twoim biurku cały arkusz znaczków i sporą paczkę kartek pocztowych. Po cóż więc poszedłeś na pocztę, jeśli nie po to, żeby wysłać depeszę? Wyliminuj wszystkie inne czynniki, a ten, który pozostanie, musi być prawdą.

– W tym przypadku masz rację – odparłem po chwili. – Lecz sam mówisz, że to przypadek bardzo prosty. Czy nie posądzisz mnie o zarozumiałość, jeśli poddam twoje teorie cięższej próbie?

– Przeciwnie – rzekł – uchroni mnie to przed wzięciem drugiej dawki kokainy. Będę szczęśliwy, jeśli dzięki tobie znajdę się wobec jakiegoś nowego zagadnienia.

– Mówiłeś mi niegdyś, że człowiek zwykle zostawia na rzeczach codziennego użytku swoje indywidualne piętno, tak że wprawny obserwator dostrzeże je nieomylnie. Mam tu zegarek, który niedawno dostałem. Czy zechciałbyś łaskawie powiedzieć swoje zdanie o przyzwyczajeniach ostatniego posiadacza zegarka?

To mówiąc, podałem mu z uśmiechem zegarek, ubawiony swoim pomysłem, bo zdawało mi się, że tej próbie nie sprosta. Chciałem mu dać w ten sposób nauczkę za dogmatyczny ton, jaki niekiedy miewał. Holmes ważył zegarek w dłoni, obejrzał uważnie cyferblat, otworzył kopertę i przyglądał się bacznie werkowi⁹, najpierw gołym okiem, a następnie przez lupę. Po chwili zamknął zegarek i podał mi go, a był przy tym tak zbity z tropu, że ledwie mogłem powstrzymać się od śmiechu.

– Nie ma tu prawie żadnych danych – rzekł. – Zegarek był niedawno czyszczony, a to pozbawia mnie najważniejszych wskazówek.

– Masz słuszność – odparłem. – Został oczyszczony, zanim mi go przysłano.

9 werk – mechanizm zegarka.

W duszy oskarżałem jednak towarzysza, że podaje bardzo niedorzeczną wymówkę dla zamaskowania swej porażki. Jakich danych mógł się spodziewać w zegarku nieczyszczonym?

– Jakkolwiek moje badanie nie dało pożądaných wyników, niemniej nie było zupełnie jałowe – zauważył Holmes, spoglądając w sufit zamglonymi oczyma. – Jestem prawie pewny, że zegarek ten należał do twego starszego brata, który go odziedziczył po ojcu.

– Wnosisz to zapewne z liter H. W. na kopercie, prawda?

– Tak. Litera W każe mi się domyślać twego nazwiska. Data zegarka jest sprzed pięćdziesięciu lat, a inicjały są równie stare jak zegarek; należał zatem do kogoś z poprzedniego pokolenia. Biżuteria przechodzi zwykle na najstarszego syna, który najczęściej nosi imię ojca. Ojciec twój zmarł, o ile się nie mylę, dość dawno temu. Zegarek tedy¹⁰ był w rękach twego najstarszego brata.

– Jak dotąd nie mylisz się we wnioskach – rzekłem. – Cóż dalej?

– Był to człowiek nieporządný. Nieporządný i niedbały. Miał bardzo dobre widoki na przyszłość, ale nie skorzystał z nich; żył przez czas jakiś w ubóstwie, potem znów powodziło mu się lepiej, a w końcu rozpił się i umarł. To wszystko, czego zdołałem się dowiedzieć.

Podrażniony, z sercem pełnym goryczy, zerwałem się z krzesła i zacząłem kuśtykać po pokoju.

– To niegodne ciebie, Holmesie – rzekłem. – Nigdy bym nie przypuszczał, że zniżysz się do czegoś takiego. Dowiedziałeś się skądś szczegółów życia mego nieszczęśliwego brata, a teraz twierdzisz, że dedukujesz je w jakiś fantastyczny sposób. Nie możesz chyba wymagać, żebym uwierzył, iż wyczytałeś to wszystko z jego zegarka! To nieładnie z twojej strony, a mówiąc szczerze, zakrawa na szarlatanerie.

– Drogi doktorze – rzekł łagodnie – bardzo cię przepraszam. Rozpatrując całą sprawę jako zagadnienie abstrakcyjne, zapomniałem, jak dalece ta sprawa dotyczy cię osobiście i jak może ci być przykra. Zapewniam cię jednak, że nie wiedziałem, iż miałeś brata, dopóki mi nie wręczyłeś tego zegarka.

10 tedy (dawn.) – więc.

– W takim razie, w jakiż cudowny sposób domyśliłeś się tych wszystkich faktów? Są zgodne z prawdą w każdym szczególe.

– To szczęśliwy zbieg okoliczności, bo mogłem tylko robić przypuszczenia. Nie spodziewałem się, że będę tak ścisły.

– Ale przecież to nie było proste zgadywanie?

– Nie, nie. Nigdy nie zgaduję. To złe przyzwyczajenie... zgubne dla logiki. Niejedno wydaje ci się osobliwe dlatego, że nie śledzisz biegu moich myśli albo też nie zwracasz uwagi na drobne fakty, z których można nieraz wysnuć ważne wnioski. Na przykład zacząłem od twierdzenia, że twój brat był niedbały. Gdy się przyjrzyś niższej części koperty zegarka, dostrzeżesz, że jest nie tylko wgnieciona w dwóch miejscach, ale cała porysowana, a to skutkiem tego, że w tej samej kieszeni noszono inne przedmioty, jak drobne pieniądze lub klucze. Niewielka zatem sztuka wywnioskować stąd, że człowiek obchodzący się w taki sposób z zegarkiem za pięćdziesiąt gwinei¹¹ jest człowiekiem niedbałym. Nietrudny jest tu również domysł, iż kto dziedziczy jeden przedmiot tak znacznej wartości, jest i pod innym względem dobrze sytuowany.

Skinąłem głową na znak, że śledzę bieg jego rozumowania.

– Lombardy w Anglii, przyjmując zegarek, mają zwyczaj wydrapywania szpilką wewnątrz koperty numeru kwitu. Jest to wygodniejsze niż kartka, a przy tym w ten sposób numer nie może zagać. Otóż przez lupę dojrzałem aż cztery takie numery wewnątrz koperty. Stąd wniosek pierwszy, że brat twój bywał często w kłopotach finansowych, a drugi, że miał okresy dobrobytu, inaczej bowiem nie mógłby wykupywać zastawu. W końcu spójrz na kopertę wewnętrzną, w której znajduje się otwór na kluczyk. Patrz na te rysy dookoła dziurki... to znak, że kluczyk się obsuwał. Czy trzeźwy człowiek zrobiłby coś podobnego? Nie zobaczysz zaś nigdy zegarka pijaka bez takich zadrapań. Pijak nakręca go w nocy i pozostawia ślady niepewnej ręki. Gdzie tu w tym wszystkim tajemnica?

– Ależ to jasne jak słońce – odparłem. – Przykro mi, że byłem taki niesprawiedliwy. Powinienem być mieć więc zaufania do twoich

11 gwinea – dawna angielska złota moneta.

zdumiewających zdolności. A wolno spytać, czy masz jakieś zajmujące śledztwo na warsztacie?

– Nie. Dlatego wracam do kokainy. Nie mogę żyć bez pracy umysłowej. Bo i cóż życie bez tego warte? Spójrz przez okno. Jaki ten świat ponury, okropny, nudny! Patrz, jak mgła włóczy się po ulicach, jak osiada na tych szpetnie malowanych domach. Czy może być coś prozaiczniejszego? Na co się zda mój szczególny talent, jeśli nie mam pola do jego zastosowania? Zbrodnia jest banalna, życie banalne i... tylko banalne, pospolite zdolności znajdują zawsze pole do popisu.

Otworzyłem już usta, chcąc coś odpowiedzieć, gdy rozległo się krótkie pukanie do drzwi i weszła nasza gospodyni, niosąc na tacy bilet wizytowy.

– Jakaś młoda dama do pana – rzekła, zwracając się do Holmesa.

– Mary Morstan – przeczytał Sherlock. – Hm... nie pamiętam, żebym kiedyś słyszał to nazwisko. Niech pani poprosi tę panią. Doktorze, nie odchodź.

Rozdział II

Nowa sprawa

Miss¹² Morstan weszła do pokoju pewnym krokiem, zupełnie spokojna. Była to drobna, młoda blondynka, ubrana z dużym smakiem. Pomimo tego strój jej uderzał skromnością i prostotą, która pozwalała domyślać się, że jej środki materialne są ograniczone. Suknia z ciemnego, popielatego beżu nie była niczym przybrana ani obszyta, na jasnych włosach miała toczek¹³ koloru sukni, przybrany białym piórkiem przypiętym z boku. Twarz jej nie odznaczała się regularnością rysów ani pięknnością cery, ale miała wyraz słodki i miły, a wielkie błękitne oczy były niezwykle bystre i szlachetne. Widziałem kobiety rozmaitych narodowości i trzech różnych kontynentów, lecz nie zdarzyło mi się spotkać oblicza, na którym wyraźniej odbijałyby się natura subtelna i wrażliwa. Zauważyłem, że kiedy siadała na krześle, które podsunął Sherlock Holmes, miss Morstan była wzburzona, usta jej drżały, ręce poruszały się nerwowo.

– Przyszłam do pana, panie Holmes – rzekła wreszcie – bo pan dopomógł niegdyś mojej chlebodawczyni, Cecylii Forrester, w rozwiązaniu pewnego domowego problemu. Nie może zapomnieć pańskiej uprzejmości i umiejętnego prowadzenia śledztwa.

– Pani Cecylia Forrester... – powtórzył Holmes w zamyśleniu. – Zdaje się, że byłem jej pomocny. Lecz, o ile pamiętam, była to jakaś bardzo prosta sprawa.

– Jej zdaniem nie. W każdym razie nie będzie pan mógł powiedzieć tego o mojej sprawie. Trudno sobie wyobrazić coś dziwniejszego, bardziej niejasnego niż sytuacja, w jakiej się znalazłam.

12 miss (ang.) – panna.

13 toczek – płaski damski kapelusz bez ronda.

Holmes zatarł ręce, oczy mu rozbłyły. Rozparł się wygodnie w fotelu, a na twarzy osiadł mu wyraz skupienia.

– Proszę, niech pani powie, o co chodzi – rzekł urzędowym tonem.

Moje położenie zaczynało być kłopotliwe, czułem, że jestem zupełnie zbyteczny.

– Przepraszam, wychodzę – rzekłem, wstając.

Ku memu wielkiemu zdziwieniu miss Morstan wyciągnęła ku mnie drobną dłoń, odzianą w elegancką rękawiczkę.

– Gdyby pański przyjaciel – rzekła do Holmesa – zechciał pozostać, mógłby mi oddać nieocenioną przysługę.

Usiadłem.

– Krótko mówiąc – ciągnęła dalej – oto parę faktów. Ojciec mój służył w pułku indyjskim i odesłał mnie do kraju, gdy byłam jeszcze małym dzieckiem. Matka nie żyła, nie miałam w Anglii żadnych krewnych. Umieszczono mnie w pensjonacie w Edynburgu i tam pozostałam do siedemnastego roku życia. W roku 1878 ojciec, wówczas w randze kapitana, otrzymał roczny urlop i przyjechał do kraju. Telegrafował do mnie z Londynu, że przybył szczęśliwie i wezwał, abym niezwłocznie przyjechała i zgłosiła się do Hotelu Langham, gdzie się zatrzymał. Wybrałam się natychmiast. Przybywszy do Londynu, pojechałam do wskazanego hotelu i dowiedziałam się, że kapitan Morstan tu mieszka, ale wyszedł poprzedniego wieczora i jeszcze nie wrócił. Czekałam przez cały następny dzień. Wieczorem, idąc za radą hotelarza, zawiadomiłam policję, a nazajutrz dałam ogłoszenie do gazet. Poszukiwania pozostały bez skutku i od owego czasu po dziś dzień nie mam o ojcu żadnej wieści. Powrócił pełen nadziei, spodziewając się znaleźć wypoczynek i spokój, a tymczasem...

Podniosła dłoń do oczu, łkanie przerwało jej dalsze słowa.

– Kiedy to miało miejsce? – spytał Holmes, otwierając notatnik.

– Znikł trzeciego grudnia 1878 roku... blisko dziesięć lat temu.

– A jego bagaże?

– Zostały w hotelu. Nie było w nich nic, co mogłoby dać jakąkolwiek wskazówkę. Trochę ubrania, kilka książek i spory zbiór osobliwości z Wysp Andamańskich¹⁴, gdzie był oficerem straży więziennej.

14 Wyspy Andamańskie a. Andamany – archipelag na Oceanie Indyjskim.

– Czy miał jakichś przyjaciół w Londynie?

– Wiem tylko o jednym, majorze Sholto z tego samego trzydziestego czwartego pułku piechoty bombajskiej. Major opuścił służbę na krótko przed ojcem i zamieszkał w Upper Norwood¹⁵. Porozumiałam się z nim oczywiście, ale nie wiedział nawet, że jego kolega przybył do Anglii.

– Szczególna sprawa – zauważył Holmes.

– Nie powiedziałam panu jeszcze, co w tym jest najszczególniejsze. Oto sześć lat temu, dla ścisłości dodam, że było to czwartego maja 1882 roku, ukazało się w „Timesie” ogłoszenie z zapytaniem o adres Mary Morstan. Zaznaczono przy tym, że podanie adresu będzie leżeć w moim własnym interesie. W ogłoszeniu nie było adresu ani nazwiska. W owym czasie właśnie zaczęłam pracować jako nauczycielka u pani Forrester. Za jej radą podałam swój adres. Tego samego dnia przysłało mi pocztą małe tekturowe pudełeczko, w którym znalazłam bardzo dużą, piękną perłę. Lecz poza tym nic: ani listu, ani nawet kartki. Odtąd co roku tego samego dnia otrzymywałam analogiczne pudełko, zawierające taką samą perłę, bez jakichkolwiek danych co do osoby nadawcy. Pewien jubiler powiedział mi, że perły są niezwyklej piękności i mają dużą wartość. Niech się pan sam przekona, są bardzo ładne.

Mówiąc to, wyjęła z kieszeni małe, płaskie pudełko, otworzyła je i pokazała nam sześć pereł tak pięknych, jakich w życiu nie widziałem.

– Pani opowieść jest nader ciekawa – rzekł Sherlock Holmes. – Czy zdarzyło się pani jeszcze coś szczególnego?

– Tak, i to nie dalej jak dziś. Dlatego właśnie przyszedłam do pana. Dziś rano otrzymałam ten oto list, który może zechce pan przeczytać.

– Dziękuję – rzekł Holmes. – Proszę też o kopertę. Znaczek z Londynu, data siódmego lipca. Hm... w rogu odcisk męskiego kciuka... Prawdopodobnie listonosza. Papier najlepszego gatunku. Koperty po sześć pensów paczka. Człowiek dbający o swoje materiały piśmienne. Bez adresu... „Proszę być dzisiaj o siódmej wieczorem pod trzecią kolumną z lewej strony w przedsiönku Lyceum Theatre¹⁶. Jeżeli

15 Upper Norwood – południowa część Londynu.

16 Lyceum Theatre – nazwa teatru w centrum Londynu.

się pani obawia, proszę przyprowadzić ze sobą dwóch przyjaciół. Jest pani kobietą pokrzywdzoną i sprawiedliwości powinno stać się zadość. Niech pani nie zawiadamia policji”... Ha, ha!... „Jeśli to pani uczyni, wszystko przepadnie. Nieznany przyjaciel”. No, no, niezła tajemnica! I cóż pani zamierza uczynić, miss Morstan?

– Przyszłam właśnie, żeby się pana poradzić.

– W takim razie pójdziemy stanowczo... pani i ja... tak, doskonale, i doktor Watson. Ten jegomość pisze o dwóch przyjaciółach. Doktor nieraz już był mi pomocny.

– Tylko czy zechce pójść? – zapytała z prośbą w głosie i spojrzeniu.

– Będę dumny i szczęśliwy – rzekłem skwapliwie – jeśli zdołam się pani przydać.

– Jesteście panowie obaj bardzo uprzejmi – podjęła. – Prowadzę samotne życie i nie mam przyjaciół, do których mogłabym się zwrócić. Przyjdę o szóstej, nie będzie za późno?

– Nie; ale nie później – rzekł Holmes. – Jeszcze jedno pytanie. Czy list i adresy na przesyłkach z perłami są pisane jednym charakterem pisma?

– Mam je przy sobie – odparła, wyjmując sześć karteczek papieru.

– Jest pani doprawdy wzorową klientką. Zobaczymy. – Rozłożył kartki na stole i przyglądał im się uważnie.

– Wszystko pisane zmienionym charakterem, z wyjątkiem listu – rzekł w końcu – ale nie ulega kwestii, że to ręka jednej i tej samej osoby. Proszę spojrzeć na to „e” i na zakręt przy „s”. Wszędzie powtarzają się jednakowo. Niewątpliwie pisane tą samą ręką... Nie chciałbym budzić w pani fałszywych nadziei, ale... czy istnieje jakieś podobieństwo między tym charakterem pisma a pismem pani ojca?

– Żadnego, absolutnie żadnego.

– Spodziewałem się takiej odpowiedzi. Będziemy zatem czekali na panią o szóstej. Niech mi pani zostawi te papiery. Może będę musiał przejrzeć je raz jeszcze. Jest dopiero wpół do czwartej. Zatem *au revoir*¹⁷.

17 *au revoir* (fr.) – do widzenia.

– *Au revoir* – odpowiedziała miss Morstan i rzuciwszy każdemu z nas jasne, pogodne spojrzenie, schowała pudełko z perłami i wyszła.

Stojąc w oknie, patrzyłem na nią, jak szła szybkim krokiem i nie odwróciłem się, dopóki popielaty toczek z białym piórem nie znikł w szarym tłumie.

– Cóż za atrakcyjna kobieta! – wykrzyknąłem, zwracając się do mego towarzysza.

Holmes zapalił fajkę, przymknął powieki i odchylił się na oparcie fotela.

– Doprawdy? – rzekł leniwie. – Nie zauważyłem.

– Jesteś automatem... arytmometrem!¹⁸ Chwilami masz w sobie stanowczo coś nieludzkiego.

Uśmiechnął się łagodnie.

– Nie można pozwolić, by na naszą opinię wpływały czyjekolwiek zalety osobiste. To rzecz pierwszorzędnej wagi. Klient jest dla mnie tylko zwyczajną jednostką, czynnikiem w zagadce. Zalety wywołujące wrażenie są wrogami jasnego rozumowania. Zapewniam cię, że najładniejsza, najbardziej ujmująca kobieta, jaką znałem, została powieszona za otrucie trojga małych dzieci, bo były ubezpieczone, a najbardziej odrażający mężczyzna spośród moich znajomych jest filantropem, który wydał prawie ćwierć miliona na ubogich Londynu.

– W tym wypadku... jednak...

– Nigdy nie robię wyjątków. Wyjątek zaprzecza regule. Miałeś kiedyś sposobność badania charakteru na podstawie pisma? Co wnosisz z bazgraniny tego jegomościa?

– Pismo jest czytelne i regularne – odparłem. – To człowiek mający przyzwyczajenia handlowca i pewną siłę charakteru.

Holmes potrząsnął głową.

– Spójrz na jego wysokie litery – rzekł. – Ledwie wznoszą się ponad linię innych. To „d” może być „a”, a to „l” można wziąć za „e”. Ludzie z charakterem zawsze silnie zaznaczają wysokie litery, choćby pisali bardzo niewyraźnie. W jego „k” przebiega się wahanie, a duże litery wykazują pewne poczucie własnej wartości.

18 arytmometr – urządzenie służące do wykonywania obliczeń arytmetycznych.

– Teraz wychodzę – rzekł po chwili. – Chcę zasięgnąć wiadomości. Polecam ci tę książkę... jedna z najlepszych, jakie kiedykolwiek napisano... *Męczeństwo człowieka* Winwooda Reade’a¹⁹. Wróć za godzinę.

Siedziałem w oknie, trzymając książkę w rękę, ale myśli moje odbiegły daleko od śmiałych twierdzeń filozoficznych autora. Zajęte były naszą klientką... jej uśmiechem, głębokim, dźwięcznym tonem jej głosu, szczególną tajemnicą jej życia. Jeśli miała siedemnaście lat, gdy znikł jej ojciec, musi mieć teraz dwadzieścia siedem... Ponętny wiek, w którym młodość traci już swoją nieświadomość i staje się trzeźwiejsza dzięki zdobytemu doświadczeniu.

Siedziałem w zadumie, aż wreszcie powstały mi w głowie myśli tak niebezpieczne, że... podążyłem spiesźnie do biurka i pogрузyłem się z zapalem w jakimś podręczniku patologii.

Jak ja, ubogi chirurg z chora nogą, mogłem mieć takie zuchwałe myśli? Ona jest jednostką, czynnikiem, niczym więcej! Jeśli moja przyszłość ma być smutna, lepiej stawic jej czoło po męsku niż usiłować rozjaśnić ją niedorzecznymi rojeniami...

19 Winwood Reade – właśc. William Winwood Reade (1838–1875), brytyjski historyk, filozof, powieściopisarz i podróżnik; *Męczeństwo człowieka*, jedna z jego najbardziej znanych książek, to uniwersalna historia ludzkości napisana w duchu sekularyzmu i racjonalizmu.